

## Nasza recenzja



Scena z „Kolędników” Skotnickiego w gdyńskim Teatrze Dramatycznym.

Fot. T. Link

# Anioły na huśtawkach

Kiedy przyszedłam na „Kolędników” Skotnickiego w Teatrze Dramatycznym, zorientowałam się, że premiera już się zaczęła. Odświętnie ubrany tłum — wiele pań w toaletach balowych — oświetlony ostrym blaskiem teatralnych reflektorów, kontemplował ustawioną w hallu choinkę... Spektakl ten, w reżyserii Jerzego Janeczka, pomysłany jest jako na wpół prywatna prezentacja aktorów, mówiących wprost do widowni. Prowadzi to przedstawienie (gra także kilka ról), komentuje akcję, przynagla do prezentacji nowych scen, reguluje oświetlenie etc. — Stefan Izylowski. Ma to być więc — ku rozrywece i przestrodze — rzecz o nas; pokazana bez dystansu sceny, przez zespół ofiarowujący nam także swoją prywatność, bez obstrukcji. Tak przynajmniej rozumiałam teatralny zamysł.

Trafnie przeze mnie odczytany lub nie — zamysł się powiódł. Widownia akceptowała przedstawienie. Bawiła się świetnie. Reagowała też na zmianę nastroju; przyjmowała i ton serio. Na koniec nagrodziła aktorów i realizatorów prawdziwą owacją.

Jestem niestety, w tej nie-dobrej sytuacji, że pamiętam przedstawienie inne. Na XVI Festiwalu Teatrów Polskich Północnej w Toruniu, 26 maja 1974 roku, w przeglądzie sztuk kameralnych Bałtycki Teatr Dramatyczny Koszalin — Słupsk pokazał „Kolędników” Jana Skotnickiego, w reżyserii autora, ze scenografią Jerzego Juka Kowarskiego. Przedstawienie to było wówczas odkryciem: w sposób naturalny i czysty włączyło tematykę odkupienia i jej odbicie w ludowej, obrzędowej religijności w nasze współczesne życie. Poczestunek, jedzenie z aktorami, stawano się wspólną wieczerzą, tamaniem

się chlebem. Ta sama scena w tym spektaklu jest zupełnie inna. Jest granicą dla nas — bankietu popremierowego, z prywatnymi żarcikami aktorów.

Minęły czasy, kiedy słowo CIASTKO gorszyło w teatrze, jako zbyt wulgarnie. Nie takie wyrazy powtarzają — bywa — i po kilka razy. Dość jednak powiedzieć SZYNKA, żeby widownia drżała spazmatycznie (śmiało żarty!). Budzenie tego dreszczyku, mówienie — dowcipnie — „oooh, mięso...” wydaje się jednak niaskie. A mówiąc wprost, cała sekwencja „bankietowa” wydała mi się podwójnie niesmaczna — ze względu na datę premiery — 15 grudnia.

Gdyńscy „Kolędnicy” postępują się stylizacją, sięgają do konwencji bardzo różnych. Oto religia i jej ludowe odzworowanie, gdzie rubasność formy nie osłabia wcale siły kultu... Mamy więc święte figury niesione przez kolędni-

ków, grających te postaci dla nas. Potem świątki — w gorzkim finale — wyniesione zostają ze sceny... tak jak znikają pierwotne wartości najswiętsze z naszego życia.

Mamy tu i odwołanie się do teatru amatorskiego, a aktorzy w szeregu dowcipnych scen, z maestrią oddają jego niezaradność — sekwencja „Herodów” z hałasującą po scenie Śmiercią (Hanna Bitner-Szymańska), która zdaje się unosić na balonikach.

Nawiązuje się też — w kostiumie i geście — do nakreślonych figurek z szopek. Scenografia Janusza Tartyłły postuluje się raczej znakami, niż realistyczną dosłownością. Białe płótna stają się więc anielskimi skrzydłami. Anioły ślizgają się niby dziecięce lalki zjeżdżają z góry na huśtawkach. Na drucie przesuwają się kotara, z zaznaczonymi sylwetkami baranów; tak anonuje się nam scenę pasterską. Sceny góralskie, nawiązujące do fol-

kloru, są zresztą najbardziej udane. Grupa pasterzy, dzięki grze zespołowej, zdaje się tworzyć falujący tłum — grający, cwalący, roztańczony (a role instrumentów muzycznych, korni etc. pełnią po prostu pasterskie kije). Są nie tylko zabawni. Kiedy zwyczajnie, po prostu, śpiewają znaną kolędę góralską, na widowni zapada cisza. Jest to jedna z najpiękniejszych scen przedstawienia. Bardziej przejmująca, niż patetycznie podawane, współczesne teksty, śpiewane jako protest-sangi.

### EWA MOSKALÓWNA

Jan Skotnicki „Kolędnicy” Teatr Dramatyczny w Gdyni. Reżyseria: Jerzy Janeczek, asystent reżysera: Stefan Izylowski, plastyka ruchu: Przemysław Śliwa, scenografia: Janusz Tartyłło, muzyka: Jerzy Salanowski, kierownictwo muzyczne: Jerzy Partyka, przygotowanie muzyczno-wokalne: Roman Krebs, korepetytorzy: Iwona Zytowiecka i Włodzimierz Grzechnicki.